

Bóg i Ojczyzna!

Za prawa ludu polskiego w Brazylii.

000000
Numer
pojedynczy
kosztuje
200 rs.
000000

GAZETA POLSKA W BRAZYLII

000000
Dla poszu-
kujących
pracy ogło-
szenia
darmo.
000000

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KURYTYBIE.

Przedpłata wynosi: Rocznie w Kurytybie . . . 10.000 „ z przesyłką pocztową . 12.000 „ za granicę . . . 14.000	ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: „Gazeta Polska”—Rua 13 de Maio N. 35—Curityba PARANA — BRAZIL. Rękopisów nie zwracamy. Listów nieopłaconych nie przyjmujemy.	OGŁOSZENIA po 100 reisów od wiersza drobnym drukem. Opłata za wszelkie ogłoszenia — z góry. —
--	---	--

Redaktor i wydawca **Leon Bielecki**.

Od redakcyi.

Tych szanownych czytelników naszych, którzy otrzymają numer niniejszy w dwóch lub więcej egzemplarzach, prosimy o łaskawe rozdanie Gazety Polskiej tym, którzy jej nie czytują, zaś towarzystwa polskie upraszamy o odczytanie „artykułu wstępnego” na zebraniach miesięcznych.

* Krzyżactwo w Paranie.

VII.

**Kto im płaci i komu służą.
Wschodzą tam gdzie ich nie steją.
Chcą wydawać Gazetę—po polsku.**

Zupełnie by to nas nie zdziwiło, gdyby gdzie który z czytelników, czytając nasze artykuły o krzyżakach t. j. o katolickich księżach pruskich w Paranie (OO. Franciszkanie z Prus i inni) postawił sobie takie pytanie: czy to być może, —przecież to księża, katolicy jak i my i nasi kapłani? Otóż przynajmniej się szczerze, że i my dawniej, mieliśmy podobne wątpliwości. Dziś wstydzimy się tego bo przekonaliśmy się ze smutkiem, że OO. Franciszkanie pruscy, chociaż katolicy ale jednak nie tacy, jak nasi kapłani. Przedewszystkiem nasi duchowni nikomu nie życzą zła, ani im do głowy przychodzi choćby z niemca zrobić polaka, gdyż jest to występki przeciwko prawom Bożym, nie wtykają też do rąk Niemcom gazet polskich, nie wtrącają się do życia ani nie szpiegują Niemców i służą tylko Panu Bogu, Jego Kościołowi i ludowi polskiemu.

Żeby zrozumieć dokładniej i znaleźć pewne wyjaśnienie dlaczego księża pruscy postępują jak policyanci a nie jak apostołowie nauki Zbawiciela naszego, musimy uciec się do ich własnych słów i czynów. I tak, —parę miesięcy temu ks. Inosencio (franciszkanin—prusak), będąc w Rio Negro, wypowiedział takie zdanie: „Gazeta Polska jest **ludzka**, ona pisze na naszego cesarza, a on przecie jest taki dobry,—prysłał nam pieniędzy przeszło tysiąc milreisów!”

Nie będziemy się tu rozwodzić nad wyrażeniem „ludzka”. Niepiękny ten wyraz, należy u nas do karczemnych i dosyć ordynarnych, ale—być może—u prusaków należy do wyrażen „pięknych”, nie znamy ich „wyższej” cywilizacji. Idzie nam tu głównie

o myśl tkwiącą w tem wyrażeniu. Jest ona zupełnie wyraźna i tłumaczy nam doskonale dlaczego OO. Franciszkanie pruscy służą nie kościołowi katolickiemu ale Wilhelmowi tylko—bo on płaci! I pies łasi się przed tym kto mu daje strawę,—to zupełnie naturalne zjawisko i było by wszystkim w porządku, gdyby w tej służbie nie szli za daleko. Ale powyższe zdanie ks. Inosencio ma i inne jeszcze znaczenie. Nie wątpimy zgola, że Wilhelm dawał i daje dużo więcej niż tysiąc milów, ale zachwyceni jesteśmy tym miłym, dla duszy krzyżackiej, wykrzyknikiem: „on taki dobry! on nam przysłał więcej niż tysiąc!” Otóż widzisz czytelniku dlaczego Wilhelm dobry—dlatego że daje pieniądze! Gdyby wróg Krzyża i nauki Chrystusa—turezyn, dał więcej—byłby lepszy! A gdyby żydowin co ukrzyżował Zbawiciela, przysłał jeszcze więcej, pruscy franciszkanie modlili by się pewnie o pomyślność i szczęście dla żyda i., wytłomaczyli by się z tego.

Było to tak. Podczas zaprzeczonych imienia Wilhelma, krzyżacy urządzili wielkie nabożeństwo w tutejszej katedrze i—jak opisał Kompas, ich pisano—modlili się o szczęście i pomyślność dla króla pruskiego Wilhelma. Gazeta Polska zrobiła skromną, grzeczną i zgodną z prawdą uwagę, że kościół katolicki nie pozwala modlić się za pomyślność inowierców kiedy się komu podoba, lecz o ich nawrócenie. Z tego powstała cała burza. Zawiadomili Jego Ex. naszego ks. Biskupa, że Gazeta występuje przeciw jego rozporządzeniom i t. d., i zamierzili naszego Arcypasterza. W nas znowu chcieli wzmocnić, że modlić się za szczęście i pomyślność Wilhelma to znaczy tyle, co modlić się o jego „nawrócenie”, boć przecie dla lutra „nawrócenie”—mówili—było by właśnie szczęściem największym. Takie tłumaczenie jest wybornym mydleniem oczu, ludziom ciemnym, lecz każdy rozumiejszy człowiek powie sobie: — jeżeli można się modlić o szczęście i pomyślność dla lutra dlatego, że nawrócenie jest jego szczęściem największym, to można by się modlić z tej samej racji o szczęście i pomyślność dla: oszustów, fałszerzy, złodziei, rozbójników co mordują po drogach w celach rabunku i t. d., boć bezsprzecznie ich nawrócenie się i zarzucenie karygodnego rzemiosła, było by dla nich istotnie szczęściem największym. Widzimy więc, że tłumaczenie OO. franciszkanów pruskich jest prostym wykrętem krzyżackim. Oświadczamy też wyraźnie, iż nasza religia rzymsko-katolicka nie pozwala na to. Ale,

że nasz Kościół, jest nieograniczony w swej dobroci, więc wyznaczył jeden dzień w roku, a mianowicie Wielki piątek, w którym to dniu przed tron Wszechmogącego zanoszą koronne modły za: schizmatyków, lutrów, żydów i pogani nawet. OO. franciszkanie, chociaż duchowni katolicy, naruszają wyraźnie przepisy kościoła dlatego że... Wilhelm płaci!

Mało kto z polaków tak się interesuje naszym życiem, jak tutejsi krzyżacy. Niech tylko gdzie się trafi jakieś zebranie lub odpust a więc i nieuniknione prawie zejście się kilku osób u naszych księży, już tam ni ztąd ni zowąd znajdzie się ks. franciszkanin! Wschodzą tam gdzie ich nie posiano i zawsze „przypadkowo lub w przejeździe”. Władzisz z tego czytelniku, że są ludzie którzy się już rodzą ze zdolnością policyjną—szpiegowską! No, wiadano przecie kogo wysłać, to prawda, ale zawsze podziwiać możemy znakomity wybór! A przysły „Wiec” nasz, stokroć ich więcej obchodzi niż nasz ogół—niestety! Księża pruscy to naszych wypytują duchownych, — czy się na „Wiec” wybierają (może chcą się postarać o „zakaz” przyjazdu na Wiec, dla polskich księży), to znów inni wypytują kolonistów, kiedy będzie Wiec, o czym będą polacy radzić itd. (czy to czapka gore?)

Już dawno, ale szczególnie, od czasu owej „wzmianki naszej, że nie powinno się modlić za inowierca, Gazeta nasza jest solą w oku-u krzyżaków. Mają w niej kontrolera swoich czynów i to im się bardzo nie podoba. Postanowili przeto: zniszczyć ją. W tym celu używają sę i ambony i rozmów prywatnych. Tak jak ks. Dworaczek, ks. Inosencio i inni w Paranie, tak samo ks. Daniel i ks. Franciszek, w stanie Św. Kutaryny —jak świadczą posiadane przez nas listy kolonistów—występują przeciw Gazecie naszej i nazywają ją **niereligijną**. Ma się rozumieć, ludzie ciemni, lub czytać nie umiejący—wiorzą im. Inaczej jednak bywa, gdy trafią na człowieka rozumnego. Taki zaraz prosi o wskazanie numeru Gazety i tego artykułu, który ks. franciszkanin uważa za nie religijny. I cóż się okazuje? Oto krzyżak nie może takiego artykułu pokazać bo go nie ma w naszej Gazecie, bo Gazeta nasza, szczerz,—nie za pieniądze króla Wilhelma—katolicka—jest religijna. Więc przyparty zapytaniami do muru, lub leżąc na głupotę kolonisty, krzyżak powiada: Gazeta Polska pisze na Niemców i na cesarza Wilhelma! Słyszycie bracia rodacy! Gazeta Polska jest niereligijna dlatego, że pisze na Niemców i na naszego króla — prawdę! Co

za bezczelność i jak wielki upadek tego pruskiego duchowieństwa, któremu Wilhelm płaci! No oni odważają się Niemców uważać za jedno i toż samo co religię? I Zaczekajmy trochę a może będą się oni modlić do swego miło — dawcy jak do świętego? Szczerze boleję nad tym upadkiem zaślepionych, co poniżają godność i powagę religii — dla srebrników Judasza! Ale oprócz tego, zawsze kłamią, — zawsze! Gdzie my piszemy przeciwko Niemcom jako takim? Piszemy przeciw rządowi pruskiemu i jego niesprawiedliwym, nieludzkim, rozporządzeniom. A piszemy nie my tylko, lecz wszystkie gazety polskie bez wyjątku i wszystkie uczciwa niemieckie. Gazeta „Koelnische Volkszeitung“, która jest organem katolickiego stronnictwa południowych Niemców, a którą tutejsi krzyżacy też otrzymują, tylko nie daje jej do czytania prostym żołnierzom, — tak samo pisze przeciw rządowi pruskiemu i nie a próbuje jego niesprawiedliwych względem Polaków zarządzeń. Więc chyba to jest dość jasne, że my nie występujemy przeciw Niemcom, którym tak samo jako sobie i innym życzymy pomyślności, ale przeciwko niegodziwościom rządu pruskiego na którego czele, stoi człowiek z usposobieniem krwi chciwego zwierzęcia, z zimnem sumieniem mordercy. On to i rząd jego z opryszków społecznych złożony, mają za pieniądze tysiące sługosów i chwalców, w Europie zwanych hakatystami! Tu, — też samą rolę pełnią krzyżacy t. j. pruscy OO. franciszkańskie i inni. Niechaj rząd berliński zaprzestanie przesładować braci naszych, niechaj odwoła niegodziwe zarządzenia a oddamy mu to co sprawiedliwość nakazuje.

Ale wracajmy do rzeczy.

Ołóż krzyżacy z jednej strony spostrzegli, że niełatwo zniszczyć Gazetę naszą, bo rozumniejszy lud polski stoi przy niej wiernie, jak mężny żołnierz przy swoim sztandarze, ale zauważyli z drugiej strony, że i ciemnych — jak na Murisy — nie brak także. Postanowili więc skorzystać z nich i założyć drugą gazetę polską. To sposób skuteczniejszy bo pieniędzy dadzą z Berlina, więc będą mogli dawać tanio — na prz. za 6 milów na rok, lub jeszcze taniej, a co teraz stracą, to

później stokrotnie na polskiej skórze i kieszeni odbiją. W bezwstydnym zuchwalstwie zaszedli tak daleko, iż poważali się zwrócić do niektórych księży polskich i prosić o pomoc w prowadzeniu projektowanego pisma, bo nasza gazeta jest nie religijną! To już bezczelność na którą tylko krzyżak zdobyć się potrafi! Przecież każdy rozumie, iż gdyby im tylko o religię chodziło, mogli by nam powiedzieć lub napisać, że ten a ten artykuł zawiera myśli przeciw religii naszej a my byśmy z podziękowaniem i wdzięcznością dla nich, mimowolny błąd lub przeoczenie naprawili. Tak postąpili by ludzie szlachetni, którym szło by istotnie o dobro wiary św., ale tego — rozumiemy — nie możemy żądać od krzyżaków, od płatnych sług Wilhelma.

W jakim celu chcą oni wydawać gazetę po polsku, wszyscy rozumieją dobrze więc mówić o tem nie potrzebujemy, — czy ją wydawać zaczęli — nie wiemy, ale jeśli dziś, jutro czy za rok wydawać będą, jej powodzenie zależeć będzie od patriotyzmu i dojrzałości społeczno-narodowej naszego polskiego ogółu.

Dokończenie nastąpi.

Z Kraju Dalaj-Lamy.

Tybet, który, jak już wiemy z wiadomości zagranicznych, Anglicy pragną objąć w swoje posiadanie, zwany też jest krajem Dalaj-Lamy, najwyższego kapłana i rzeczywiście pana tej ziemi.

O kraju tym trudno powiedzieć wiele, bo przez podwładnych sobie lamów (duchownych), Dalaj-Lama bardzo pilnie strzeże, a żeby się tu żaden Europejczyk nie dostał, a jeżeli nawet dostanie, to na czas zbyt krótki, iżby mógł poczynić szczegółowe spostrzeżenia.

Mimo jednakże tak wielkiej zazdrości lamów i ich władcy, w rozmaitych czasach udało się Europejczykom dostać nie tylko do wnętrza Tybetu, ale nawet do jego stolicy — miasta Lasy liczącego 70 tysięcy mieszkańców i przed oblicze samego Dalaj-Lamy. Szczęśliwcami tymi byli najpierw misjonarze katoliccy, potem różni urzędnicy angielscy i rosyjscy, a w końcu jakiś uczonec polski. Od nich to wiemy o tybetańczykach różne, często niewiarogodne szczegóły, i niektóre z nich, dotyczące obyczajów ich, niżej podajemy w Gazecie naszej.

Mieszkańców Tybetu — powiadają ci podróżnicy — jest około 6 u milionów, w czem blisko 500 tysięcy jest — lamów czyli duchownych, zamieszkających po klasztorach. Lamowie są zarazem: urzędnikami, sędziami i duchownymi i na każdym z tych urzędów dbają tylko o swoją kieszeń. Oto na przykład toczy się sprawa przed sądem.

Trybunał urządza proces i przeprowadza śledztwo zapomocą świadków lub dokumantów. Jeżeli jednak ani świadków ani dowodów piśmiennych niema, to obwinieni podani są w sprawach cywilnych badaniu sądziów, w kryminalnych zaś — torturom. Nie osobiwszego, a zarazem okrutniejszego od tych tortur.

Jeżeli sędziowie nie otrzymali, według zwyczajów podrobników, „lekarstwa na nos“, a naszymu wprost „łapówki“, to spór pomiędzy pokrzywdzonym, a krzywdzicielem rozstrzyga się w sposób następujący: obie strony podrzucają w górę kostki i ten, który otrzyma więcej punktów, zostaje uwolniony od odpowiedzialności i uznany za niewinnego. W sprawach kryminalnych obwiniony zmuszany jest wydobyć kulę i naczynia napełnione wrzącą oliwą. Jeżeli uda mu się to bez bolesnego poparzenia ręki, uznany jest za niewinnego; ten zaś wniosek ogłasza sąd, gdy podsądnym jest w stanie przesunąć rękę po rozpalonej do białości sztabie żelaza. Doprawdy, barbarzyński to sposób sądownictwa!

Poza tego używanym tu jest dla wydobycia zeznań cały szereg tortur. Obwinionemu naprz. pozostaje w lodowatej wodzie dopóki się nie przyzna do przestępstwa; innym razem stawiają go rozehranego do góry na placu miejskim przez dwadzieścia cztery godziny. Nie mniej okrutnym jest wieszanie na szubienicy za powykrecane ręce i nogi; prócz tego żywym wisielcom robią głębokie rany zasypywane następną solą, co sprawia nieszczęsnemu piekielne męczarnie, za przestępstwa pomniejszych

gdyż pan Sapietka stał w innej stronie miasta i było dość daleko. Przybywszy przed hetmańską kwaterę, znaleźli już mnóstwo koni na podwórcu i ścisł trzymających je pacholców, dla których też stała kupa piwa na majdanie, a którzy jako zwykli pijące bez miary, zaczęli się już wadzić między sobą; ucieszyli się jednak na widok nader dzających rycerzy, zwłaszcza, że pan Zagłoba począł okładać płazem tych, którzy mu drodzą stali, wolając stentorowymi głosem:

— Do koni, hultaje! do koni! Nie w tu na ucztę proszono!

Pan Sapietka przyjął towarzyszy, i zwykle, z otwartymi rękoma, a że był już nieco podchmielony, przepijając do góry począł się zaraz z Zagłobą przekomarzać.

— Czołem, panie regimentarz! — rzekł mu.

— Czołem, panie kiper! — odparł i Zagłoba.

— Kiedy mnie kiprem zowiesz, to ci daj takiego wina, które jeszcze robił.

Był takiego, które z hetmana robi bibos. Niektórzy z gości, słysząc to, zlekli

POTOP.

Powieść z lat dawnych

przez

Henryka Sienkiewicza.

TOM V.

(Ciąg dalszy.)

— Zadużo tego, zadużo! niema i gadania — rzekł Jan Skretuski. — Czy wam to nie dziwno, że tak przezorny i pracowity wódz, tak cnotliwy człowiek, tak godny obywatel ma tę słabość?

— Niech jeno wieczór się uczyni, innyto zaraz człowiek i z wielkiego hetmana w hulakę się przemienia.

— A wiecie, czemu mi tak ucztę nie w smak? — ozwał się Kmicic. — Bo i Janusz Radziwiłł miał ten zwyczaj, że je co wieczora wyprawiał. Imainujcie sobie, że się tak jakoś dziwnie składało, że co ucztę, to się albo nieszczęście jakoweś trafiło, albo la nowina spadła, albo się nowa hetmańska

zdrada wykrywała. Nie wiem, czyli ślepy traf, czyli zrządzenie boskie, dość, że zle nigdy nie przychodziło kiedy indziej, jeno wezasie ucztę. To mówię wam, że w końcu do tego doszło, że jak tylko do stołów nakrywali, to aż skóra na nas cięła.

— Prawda, jak mi Bóg miły! — rzekł Harlamp. — Ale byłoby i z tego, że książę hetman zawsze tę porę do promulgowania swych praktyk z nieprzyjacielem ojczyzny wybierał.

— No! — ozwał się Zagłoba. — Przynajmniej ze strony pocziwego Sapja nie mamy się czego obawiać. Jeśli on kiedy zdradzi, to ja tyle wart, co wiechtarze u moich bótów.

— O tem i niema mowy. Zacnyto pan, jako chleb bez zakalca! — zawołał Wołodyjowski.

— A co wieczorem zaniedba, to wdzien naprawi dodał Harlamp.

— To już wręście chodźmy, — Zagłoba — bo prawdę rzekłszy, vacuum w brzuchu czuję.

— Wyszli, siedli na konie i pojechali,

stojąca na zupełnie trwałym fundamencie i mająca zapewnioną egzystencję. Otóż gdy ks. T. zażądał, aby go zaproszono do nau czania religii, wyłoniło się poważne zapyta nie, czy zdanie jego przyjąć, czy nie.

Znowuż zostaliśmy wystawieni na ciężką próbę, — no i szczęśliwie wywiązaliśmy się z niej, chyba po raz pierwszy, jak na ludzi poważnych przystało. Bo czyż można było dopuścić do naszej działwy, tych przyszłych obywateli i matek-polek, księdza, wpajają cego w nie zwątpienie, a zresztą, co naj- główniejsze, nie znającego naszego języ- ka? Nie, po stokroć nie! Czyż można było dopuścić do tej niewinnej działwy księdza, który, jak to wszyscy pamiętamy, twierdził nam na kazaniu (3-go maja b. r.), że „na- sza Ojczyzna być w Niebiosie, że my nie mieć Ojczyzny, bo go nam Pan Bóg zabra- la”? Nigdy!

Ks. Trzebiatowski, wydając znaną bro- szurkę, złożył publiczny egzamin zupełnej nieznajomości naszego języka i, ściśle mó- wiąc, tą właśnie broszurką zmusił komitet szkolny do zapytania się ogółu obywateli, jak w danym razie postąpić.

Kolo szkolne, wysłuchawszy zapytań i wy- jaśnień komitetu, jednogłośnie (72 głosami), po dłuższej dyskusji, zdecydowało: Mimo ca- lego szacunku, jaki mamy dla ks. T., pro- pozycji jego przyjąć nie możemy, tak dla wyżej przytoczonej nieznajomości języka, jak i z koniecznej potrzeby utrzymania się na stanowisku prosby do J. Eks. biskupa, złożonej w październiku roku zeszłego.

Oto jest dowód pewnej dojrzałości poli- tycznej, dowód, że już postępujemy naprzód, że zaczynamy spoglądać w dal, przewidywać smutną przyszłość, jaka by nas niechybnie czekała.

Artur Jamiolkowski.

Restinga Secca, w sierpniu 1904 r.

Przy głównej drodze od Ponta Grossa do Guarapuawy, między dwoma miasteczkami Vilinha da Balsa i Cupim, leży kolonia Res- tinga Secca, na której zamieszkuje obecnie 5 rodzin polskich. Ziemia tu bardzo dobra, urodzuje piękne. Wszystkie produkty można na miejscu sprzedać karosejrom lub wendzia- rzom. Ziemi od kabokłów jest dużo jeszcze

do sprzedania i nawet nie drogo: płaci się 50 milrejsów za alkier z borem lub kapi- werę czyli rosą. Spodziewaliśmy się nieda- leko od nas kopalni węgla, zaczęli już nawet kopać, lecz zaprzestali. Pewno robili próby. Mieszka tu też kilku Niemców, którzy chcie- liby górować nad nami, lecz się nie dajemy. Milia zrodziła w tym roku bardzo dobrze: kalgier sprzedajemy po 4\$ i taniej, fasola od 6\$ i taniej, jaja 400 rs., żyto kalgier 9\$. Gdyby się tak więcej Polaków zgłosiło do nas, to byśmy mogli coś więcej dopomóc sobie. Mamy blisko młyny i tartaki, to i ro- bota trafia się. Więcej nie mamy co pisać, później zaś, jak założymy małą czytelnię, to znów parę słów napiszemy. Ogromnie odczu- wamy brak książek, brak wiadomości, po- cieszymy więc się i pracujemy nad za- łożeniem biblioteczki, a tymczasem to choć „Gazeta” nas pocieszy. **Stanisław Filar i Ignacy Gorczakowski.**

Kolonia Marianna Pimentel.

Ze naród nasz czuje wstręt i odrazę do słowa drukowanego, niechaj posłuży za do- wód to, że gdy na kolonię naszą przy- chodzi 3 numery Gazety Polskiej, to do Niem- ców tutejszych, których, mówiąc nawiasem jest dwa razy mniej niż Polaków, przycho- dzi 20, a przytem gazety niemieckie są da- leko droższe. A do tego i ci, co już trzymają naszą gazetę, to nie wszyscy uiszczają za- płatę. Każdy może powiedzieć, że co komu do tego, ale jać wam mówię, że gdybyście wszyscy płacili prenumeratę, to redakcyja nie była by strata! Niejeden da jakie trzy niłe, a potem mówi: „et, co mi ta po tem, kie- dy nie wiele pożytku z tego”. Naturalnie, prawda, bo gdyby Gazeta przychodziła z ka- szasem i kielbasą, to wszyscy by ją opla- cali. Wstyd to wielki. Iluż to pójdzie do wen- dy, spije się jak drut, zamiast kupić jaką ciekawą książkę, która mu we łbie trochę rozjaśni? A toć, jak konia się złapie w stepach, to on woli trawę od kukurydzy, bo tej ostatniej nigdy nie jadł, ale jak spróbuje, to rzy na zawołanie. Otóż gdyby wszyscy i więcej było takich co czytają, to i Polak i Krzyżak i Gazeta nie raz, ale dwa lub wię- cej razy na tydzień by wychodziła. Gotów

kto pomyśleć, że jestem bardzo bogaty, sko- ro tak mówię, otóż opiszę tu w krótkości niedolę, jaką przejść musiałem w Brazylii.

Pierwsze kroki swoje postawiłem w Rio de Janeiro z wieloma naszymi emigrantami. Dali nam do wyboru kilka miejscowości. Sporo zapisało się do Porto Alegre, tam też i wkrótce wyruszyli. Ja z kilkoma jeszcze pozostałem, i przy licznych manipulacjach celnych, przewozowych i t. d., bez których Rio obyć się nie może, zginął mi kufer bez śladu, a w nim ubranie, garść śmieci (t. j. milrejsów) i wiele innych gratów. Byłem zrozpaczony, bo gdy się myło lub czyściło ubranie, trzeba było siedzieć w krzachu, jak ten Adam w raju. Wkrótce wyjechałem na kolonię M. Pimentel, gdzie zarabiał się 500 rs. dziennie, z czego trzeba było jeszcze od- kładać, by zebrać trochę grosza na ubranie. Wreszcie kupiłem od rządu kolonię i po sze- ściu latach miałem już porządną dom i inne zabudowania. Niestety chciało, że razu jednego, podczas mojej nieobecności, powstał pożar, który też zniszczył mi cały dobytek. Ledwie żona z dziećmi uratowała się. Znowu trzeba było zaczynać z niczego, a tu trzy- letnia susza. Nie koniec na tem: żona już 8 lat słabuje, a w ostatnich czasach pogorszy- ło się: w ciągu 14 miesięcy była 4 razy w szpitalu, na miejscu próbowałem różnych leków, jeździłem do doktorów, a każdy ro- zumie, co to kosztuje wieść prawie konają- cą kobietę kilkanaście mil drogi. Widząc, że z kieszenia złe, zacząłem już myśleć o czar- nej godzinie: zrobiłem pudełko i jak się tyl- ko trafiała jaka 100 reisówka, wrzucałem ją do onego skarbca, a który w tym roku mu- sialem już rozbić. Ale nie tracę nadziei, że będzie dobrze, bo kto chce być Polakiem, powinien być stałym i zawsze dopiąć swego. Wielu, wielu narzeka na biedę... i spija ka- szasik, a ja, choć rzeczywiście nie jestem w zbyt wesolem położeniu, gwizdzą na cały świat, wódki nie piję, ale gazetę zawsze czy- tam i regularnie za nią płacę.

Józef Nowicki.

Kolonia Serinla w Sierpniu 1904 r.

Uroczystość Św. Anny wypadła u nas wspa- niale. Na tak małej kolonii, na której przed

nauczą moresu... młodzik!...

Na to Bogusław wstał, w jednej chwili skruszył trzcinę w żelaznych rękach i ci- snąwszy drzazgi pod nogi miecznika, rzekł straszonym, przeliszczonym głosem:

— Ot, mi wasze prawa! Ot, wasze try- buny! Ot, wasze przywileje!

— Gwałt okropny! — krzyknął miecznik.

— Młecz, słuchotko! — krzyknął książę — bo cię w proch zetnę!

I szedł ku niemu, by porwać zdumiałego szlachcica za pierś i rzucić nim o ścianę.

Wtem Billewiczówna stanęła między nimi.

— Co wasza ks. mość chcesz uczynić? — rzekła. Książę zatrzymał się.

Ona zaś stała z rozdzętymi nozdrzami, z płonącą twarzą i ogniem w oczach, jak gniewna Minerwa. Pierś jej wzdymała się pod stanikiem, nakształt fali morskiej i tak była cudna w tym gniewie, że Bogusław zapatrzył się w nią, wszystkie żądze wy- pęły mu na twarz, jakoby węż w pie- ciorach duszy zamieszkało.

Po chwili gniew jego przeszedł, przytom- ność wróciła, czas jakiś patrzył jeszcze w Oleń-

kę, nakoniec twarz mu zlagodniała, skłonił głowę i rzekł:

— Przebacz anielska panno!... Duszę mam pełną zgrzyot a bólu, więc i sobą nie władnę.

To rzekłszy, wyszedł z komnaty.

Wówczas Oleńka załamała ręce, a miecz- nik oprzytomniawszy, chwycił się za czu- prynę i zakrzyknął:

— Jam to popsował wszystko, jam przy- czyną twej zguby!

Książę nie pokazał się przez cały dzień. Obiadował nawet u siebie, samowtór z pa- nem Sakowiczem. Wzburzony do dna duszy, nie mógł myśleć tak jasno, jak zwykle. Tra- wila go jakaś gorączka. Była to zapowiedź ciężkiej febrы, która miała go niebawem uchwycić z taką siłą, że w czasie jej na- padów drętwiał zupełnie, tak iż musiano go rozcierać. Ale on przypisywał w tej chwili stan swój nadzwyczajnej sile miłości i ro- zumował, że albo musi ją zaspokoić, albo umrze.

Tymczasem opowiedziawszy Sakowiczowi całą rozmowę z miecznikiem, tak mówił:

— Ręce i nogi mnie palą, mrowie cho- dzi po krzyżach, w gębie czuję gorycz i ogień. A! do wszystkich rogatych dyabłów, coto jest?... Nigdy mi się to nie trufiło!...

— Buś wasza ks. mość skrupułami na- dziany, jak pieczoney kapłon kaszą... Książę kurzejec, książę kurzejec! Cha! cha!

— Głupis!

— Dobrze!

— Nie konceptów mi twoich trzeba!

— Weź, mości książę, lutnię i pójdz pod okna dziewczki, może ci pokaże... pięść... miecznik. Tfu! do licha, takż to z Bogusława Radziwilla rezolut?

— Dureń-ś!

— Dobrze! Widzę, że w. ks. mość za- czynasz zo sobą rozmawiać i prawdę sobie w oczy gadać. Śmiało, śmiało! Proszę na- godność nie uważać!

— Bo widzisz, Sakowicz, że mój Kastor poufali się ze mną, to i tak często go w ziobro nogą kopną, a ciebie cięższą mo- głaby spotkać przygoda.

Sakowicz zerwał się na równe nogi, niby zaporzony, jak niedawno miecznik rosiński,

paru laty nie było nic, z wyjątkiem bosego, zdziczałego kaboklera, dzisiaj zamieszkuje już kilkanaście rodzin polskich. Postawiliśmy kaplicę, w której to dn. 26 lipca roku bieżącego odbyła się wyż wspomniana uroczystość. W przeddzień święta przyjechał do nas ks. Józef Anusz, a także i wielu kolonistów z odległych kolonii. Ze świtem następnego dnia odezwały się rakiety, przeplatane miodzierzem, poczem ludzie zaczęli się gromadzić koło kaplicy. Ksiądz uwijał się nad ubieraniem ołtarza zielenią. O godz. 9-ej przybyła procesja z kolonii Mariental, a o godz. 11-ej zaczęła się właściwa ceremonia t. j. Msza św. i wielce pobudzające do skrucy kazanie. Po skończonem nabożeństwie odbyła się licytacja różnych rzeczy, przysłanych z Kurytyby, Portagu i innych miejscowości. Wreszcie na zakończenie tego uroczystego dnia odbyły się nieszpory i procesja z Przenajświętszym Sakramentem, poczem wszyscy rozeszli się do domów.

Szczepan Wolski.

Z ZIEM POLSKICH.

Zabór rosyjski.

„Kto smaruje, ten jedzie“, mówi przysłowie, a sprawdza się ono na każdym kroku w Królestwie.

W tych dniach komisarzem w dziesiątym cyrkule w Warszawie został mianowany pomocnik komisarza Szpiganowicz. Następnego dnia do mieszkania Szpiganowicza zjawił się niejaki „hrabia“ Czarnecki i, pokazując list pewnego architekta, wyjaśnił, że udało mu się właśnie przy pomocy tego architekta spełnić życzenie Szpiganowicza i że za jego staraniem mianowano Szpiganowicza komisarzem. „Hrabia“ zażądał wypłacenia mu obiecanych przed rokiem 1000 rubli. Komisarz postanowił jednak pozbyć się zobowiązania w korzystniejszy dla siebie sposób. Oto doniósł o całej sprawie warszawskiemu oberpolicmajstrowi. Śledztwo wykazało, według doniesienia „Dziennika Warszawskiego“, że w całej tej sprawie pośredniczył istotnie niejaki Zigelberg tajny agent „ochrony“, zau-

a że miał nadzwyczajny dar udawania, więc poczęł krzyczeć głosem tak do miecznikowego podobnym, że nie widząc, kto mówi, możnaby się omylić.

— Coż to jussyr? oprymować chcą wolnego obywatela, kardynalne prawa depluć?

— Daj spokój! daj spokój! — mówił gorączkowo książę — bo tam ona tego starego balwana własną osobą zastawiła, a tu nie masz kto by cię bronił.

— Kiedy go zastawiła, to trzeba było ją w zastaw bruć!...

— Nie może inaczej być, tylko tu są jakoweś czary. Albo musiała mi coś zadać, albo kon-telacye są takowe, że poprostu od zmysłów odchodzą... Żebyś ty ją widział, jak tego parszywego stryjca broniła... Aleś ty kiep! W głowie mi się mąci! Patrz! jako mi ręce gorzej! Taką miłować, taką przygarnąć, z taką!...

— Potomstwo mieć! — dodał Sakowicz.

— A tak! a tak! jakbyś wiedział i musi to być, bo inaczej rozerwą nie płomienie, jak granat. Dla Boga! co się ze mną dzieje... Ożenię się, czy co, u wszystkich ziemskich i

fana kreatura kapitana Zacharowa przy oberpolicmajstrze, używający do wykonywania i „realizowania“ swych wpływów niejaki „hr. Czarneckiego“, złotego młodzieńca bez zajęcia, znanego na bruku warszawskim. Czarneckiego uwięziono, a sprawa cała do stała się prawdopodobnie przez nieuwagę policyi na szpalty dzienników, budząc niezwykłą w Warszawie sensację. O tem, że wszelkie posady kupić można, wiedziano, ale sprawę zawsze w porę uniano ukryć i zatuszować. Zdaje się to wskazywać, że nowy oberpolicmajster ma energiczniejszą rękę od swych poprzedników.

— **Krają** pogłoski, że wkrótce nastąpi mobilizacja wojskowych z polskich okręgów. Wobec tego popisowi i rezerwiści polscy, chcąc uniknąć wysłania na wojnę, uciekają tłumnie w świat. — General-gubernator warszawski Czertkow pozostaje nadal na stanowisku.

— **W roku** ubiegłym w dyecezyi wileńskiej, obejmującej gub. wileńską i grodzieńską, ilość katolików wynosiła: w gub. wileńskiej, wobec ogólnej ludności 1.706,357, liczono katolików 1.005,230; kościołów było 286, a pomiędzy nimi 1 katedralny i 45 filialnych, kaplic 226 i księży 234. W gub. grodzieńskiej, wobec ogólnej ludności 1.612,688, liczono: katolików 422,143, kościołów parafialnych 83, nieparafialnych 10, kaplic 45 i księży 107. Dekanatów w gub. wileńskiej było 14, w grodzieńskiej 9. Alumnów w rzymsko-katolickim seminarium dyecezyalnym 98.

Zabór pruski.

Za staraniem rządu niemieckiego wydają pracodawcy naszych robotników ze wszelkich fabryk. Niemiec robotnicy, choć głoszą solidarność międzynarodową, milczą na widok tej krzywdy robotników polskich.

— **Znowu** dwóch panów polskich sprzedało ziemię pruskiej komisji kolonizacyjnej. Wobec tego poznańskie gazety polskie wzywają do nadzorowania wszystkich większych posiadaczy ziemi.

— **W Bukowcu**, jak wyszło na jaw, nauczyciel — niemiec katował dzieci polskie za to, że nie chciały mówić pacierza po nie-

piekielnych dyabłów?

— Sakowicz spoważniał.

— O tem wasza książęca mość nie powinnaś myśleć!

— Właśnie, że myślę, właśnie, że jak ze chcę, to tak uczynię, choćby regiment Sakowiczów powtarzał mi przez cały dzień: „O tem wasza ks. mość nie powinnaś myśleć!“

— Ej, to widzę nie żarty!

— Chorym jest, oczarowany, nie może inaczej być!

— Czemu w. ks. mość nie idzie w ostateczności za moją radą?

— Chyba pójdę! Niech zaraz porwie wszystkie sny, wszystkich Billewiczów, całą Litwę wraz z trybunalami i Janem Kazimierzem w dodatku. Nie wskóram inaczej. Wi-dzę, że nie wskóram! Dość tego! Co? Wielka rzecz! wielka sprawa! I ja, kiep, ważyłem się dotąd na dwie strony. Balem się snów, Billewiczów, procesów, chasy szlacheckiej, fortuny Jana Kazimierza. Powiedz mi, żem kiep! Słyszysz? rozkazując powiedzieć mi, żem kiep!

— A ja nie usłucham, boś teraz właśnie

miecku. Nauczyciele niemiecy żądają, aby zabronić polskiej diatwie nawet i nauki religii w polskim języku.

— **Rozkaz** natychmiastowego opuszczenia granic państwa pruskiego otrzymał publicysta duński Clausen. Wydalenie spotkało Clausena za wydane niedawno dzieło o walkach narodowych w Szlezwigu północnym.

— **Miasto** Inowrocław ma otrzymać, dzięki usilnym staraniom niemieckiej administracji niemieckiej, nazwę „Hohensalza“.

— **W Katowicach** na Górnym Śląsku wybuchł strajk murarzy. Kilku murarzy polaków z zaboru austriackiego pracowało. Gdy niemiecy o tem się dowiedzieli, zayezwali policyę, żądając, aby ich wydalili z Prus jako obcokrajowców. Wobec tego słusznie wola jedno z pism „Górnoślazak“: Precz z socyalistami, precz z denuncyantami i balamutami! Robotnicy polscy muszą stworzyć dla siebie swoje organizacje polskie; bo robotnika polskiego nie tylko wyszukują jako robotnika, ale także jako polaka, bo robotnika naszego krzywdzą nie tylko jako robotnika, lecz i dla tego, że się urodził polakiem. Robotnik polski często znajduje się w tem położeniu, że bronić się musi nawet przed robotnikiem niemieckim, który zabiera mu najlepszy zarobek z przed nosa, dla tego, że pracodawcy niemiecy są mu, jako rodakowi zyczliwsi, chociaż mniej jest zdolny, mniej pracuje od robotnika polskiego.

Zabór austriacki.

Prezydent ministrów, dr. Koerber, zwiedzał Galicyę. 27 z. m. był w Krakowie, a 30 we Lwowie, gdzie złożył wizyty kilku dygnitarzom. 10 b. m. powrócił do Wiednia.

— **Gimnazjum** polskie w Cieszynie, na Śląsku austriackim, które, jak wiadomo, zostało upaństwowione, dobrze się rozwija. Profesorów jest przy niem 12. Z początkiem roku szkolnego 1903/4 liczyło to polskie gimnazjum 228 uczniów. Polska towarzystwo „Macierz szkolna“ udzieliło uczniom tegoż gimnazjum zapomóg w sumie ogólnej 6,360 koron. Zbiory naukowe zakładu są dość znaczne. Biblioteka nauczycielska ma 3,928 dzieł w 6,282 tomach, bi-

Radziwiłł, a nie kalwiński wikary. Ale chory musisz być wasza ks. mość naprawdę, bom cię w takiej alteracyi nigdy nie widział.

— Prawda! aha! W najcięższych terminach jenom ręką machał i pogwizdywał, a teraz czuję, jakoby mi kto ostrogi w boki wpierał.

— Dziwna to jest, bo jeśli ta dziewczyna umyślnie w. ks. mości co zadala, to nie dlatego, żeby potem miała uciekać, a przecie z tego, co mi wasza ks. mość mówił, pokazuje się, że oni oboje chcieli się pocichu wynieść.

— Powiadał mi Ryff, że to wpływ Satur na, na którym wyziewy pałace w tym właśnie miesiącu się podnoszą.

— Mości książę, wolej Jowisza weź sobie za patrona, bo temu bez słubów się szczęściło. Wszystko będzie dobrze, tylko o słubie wasza ks. mość nie wspomina, chyba malowanym!...

Nagle pan starosta oszmański uderzył się w czoło.

Dalszy ciąg nastąpi.

w dobrym zdrowiu powrotu do kraju rodzinnego. Zastępować p. Prezydenta, do czasu jego powrotu, będzie dr. João Kandido Ferreira.

— **W zeszłym tygodniu** powrócili do Kurytyby z Ameryki Północnej z rodzinami obywatele: Piluszczyk, Osiecki i Bieński. Pozostał tam tylko ob. Rykalski.

— **Na pogadance** o Japonii, wygłoszonej w czwartek b. tyg. przez p. Hempla, sala tow. im. T. Kościuszki była przepelniona. Dowiedzieliśmy się wielu rzeczy o tym ciekawym kraju, lecz co najgłośniejsze to to, że na tymże zebraniu oznajmiono nam nie mniej interesującą wiadomość o... zupełnie bezpłatnym nauczaniu w Szkole Polskiej. Aczkolwiek Japonia i Szkoła Polska w Kurytybie nie mają ze sobą nic wspólnego, jednakże gdyby nie tak interesujący przedmiot i treść pogadanki, na którą ze wszystkich kątów Kurytyby i okolic przybyło wielu obywateli, a i obywateli, wówczas, być może, nie moglibyśmy załatwić nadzwyczaj ważnych spraw. Tak liczne zebranie pozwoliło nam rozstrzygnąć kilka pytań w kwestyi szkoły polskiej, pytań wielce ważnych dla całego ogółu polskiego, o czym w następnym N-rze pomówimy obszerniej.

Wojna.

Z chwilą, gdy japończycy wzięli Hai-czeng, ostatnią silną twierdzę przed główną kwartą Kuropatki, Liao-jangiem, cały świat z wytężoną uwagą śledzi każdy krok obu wojsk. Pod Liao-jangiem, jak obiecywał Kuropatkin w swych raportach do cara, miał wódz armii rosyjskiej rozpocząć kroki zaczepne, a nie jak dotąd cofać się i uchodzić przed zwyciężkami japończykami. Obiecywał światu Kuropatkin rozbicie wojsk japońskich i zebranie w ciągu miesiąca pół miliona żołnierzy, z którymi jak błyskawica, niespodziewanie miał stanąć pod Portem Artura, na tyłach przerażonych japończyków. Miesiąc upłynął i... Kuropatkin znowu „cofnął się w porządku“ i „według planu“, spaliwszy przód miasta, czem nikogo nie zadziwił, bo wszyscy już „planu“ jego poznali. Czy jednak cofnął się w porządku?

O walkach, rozpoczętych d. 26 Sierpnia, urzędowy komunikat podaje co następuje: O świcie d. 26 Sierpnia wojska japońskie zaatakowały artylerię rosyjską, ustawioną na wzgórzach leżących na północy od Taichuku, lecz nie udało im się zmusić jej do milczenia. Piechota rosyjska, wzmocniona posiłkami, rzuciła się na lewe skrzydło japońskie i zmusiła takowe do cofnięcia się. Tymczasem nastąpił środek sił japońskich i przerwał linię armii rosyjskiej, rozdzielając na dwie części. Po południu zajęli japończycy Hungaling, który wieczorem rosyjanie na próżno próbowali odebrać. Przed nocą wywiązała się krwawa walka, zakończona wyrzuceniem rosyjan z Kabsiku, przyczem japończycy zdobyli 8 armat. Następnego, 27 Sierpnia, załedwie dzień się robił, już japończycy ponowili atak pomimo gęstej mgły. Rosyjanie walczyli mężnie, ale w końcu ustąpić musieli, a japończycy natychmiast obejmowali opuszczane pozycje. W ten sposób japończycy zajęli An-chan-chau i Tangao-po, a rosyjanie pośpiesznie cofali się do Liao-jangu. Dnia 28 dopędzono oddział rosyjan i rozbito takowy zupełnie. Rosyjanie z tego oddziału uciekli w kierunku rzeki Cho-ho. Jedna ko-

lumna piechoty i artylerii japońskiej dognała tylny kolumny głównych sił rosyjskich i odrzuciwszy ich zabrała im wiele wozów i amunicji. Wreszcie japończycy zdobyli i obsadzili An-shan-chau. Po upadku tej silnej pozycji, rosyjanie nie będą mogli utrzymać się w Liao-jangu.

— **General** i wicekról chiński Juanszikaj przesłał dowódcę wojsk nadgranicznych rozkaz, aby pod żadnym warunkiem nie przepuścili rosyjan na terytorium chińskie. Zanim atoli w danym razie użyją siły broni, mają rozpocząć układy z rosyjanami.

— **Z Tokio** donoszą, że wiadomość o cofaniu się armii rosyjskiej wywołała ogromną radość w całej Japonii, która objawia się w ciągłych uroczystych obchodach.

— **Sily** rosyjskie które w tej chwili walczą pod Liao-jangiem obejmują 6 korpusów syberyjskich, 2 europejskie, 144 szwadronów kawalerii i 800 armat, nie licząc licznej artylerii ustawionej na 16 fortach otaczających Liao-jang.

— **Pod Shakhe** rosyjanie mieli ponieść znaczne straty. Wojska japońskie przekroczyły punkty nad rzeką Tai-tsi-ho, silnie przez rosyjan broniące.

— **W Petersburgu** postanowiono jak najspieszniej wysłać 160 tysięcy wojska na plac boju. 31 zeszłego miesiąca car odbył przegląd oddziałów kozaków dońskich, które niezwłocznie udały się na plac boju.

— **Car**, powróciwszy z nad Donu, udał się na przegląd floty bałtyckiej, która w d. 16 Września odpłynie na Wschód daleki.

— **Straty** rosyjan w trzydniowych bitwach pod Liao-jangiem obliczają na 15 a japońskie na 12 tysięcy.

— **Telegramy** z d. 5 i 6 b. m. donoszą o licznych porażkach wojsk rosyjskich w okolicach Liao-jangu. Telegram z d. 7 ogłasza, że japończycy zabrali rosyjanom dwieście armat, których rosyjanie, uchodząc w pośpiechu, nie zdążyli uprowadzić.

— **Depesza** z 8 Września donosi, że japończycy w sile 30 tysięcy zastąpili drogę cofającemu się Kuropatkinowi. Oddział rosyjski, złożony z 10 tysięcy żołnierzy, stara się wstrzymać pochód generała Kurokiego, który spieszy z pomocą wojskom walczącym z główną siłą wojsk Kuropatki.

— **Z Petersburga** wysłano na plac walki 21 baterii artylerii i dużo amunicji.

— **Do Tokio** przywieziono sztandary, armaty i różną broń zabraną rosyjanom, w skutek czego w mieście panuje ogromna radość.

— **Krają** pogłoski, że wojska rosyjskie już opuścili Mukden, udając się ku północy. Japończycy znajdują się podobno już w pobliżu Mukdena.

Rewolucya w Paragwaju.

Donoszą telegramy, że wojska rewolucyjne wzięły górę i zdobyły kilka punktów bronionych przez wojska rządowe. Minister wojny legalnego rządu schronił się na pokład brazylijskiego statku wojennego.

Rewolucya w Urugwaju.

Ogłaszają, że wojska rewolucyjne zostały rozbite. Wojska legalne zabrały wiele koni, broni i amunicji.

Ofiary na Skarb Narodowy.

Na zabawie u p. Piotra Warpuchowskiego złożyli ofiary następujący pp.: Ks. Antoni

Cuber 1\$500, Andrzej Stasiak 400 rs., Wojciech Pianowski 200 rs., Józef Pianowski 500 rs., Wacław Andrzejewski 500 rs., Marcin Stasiak 400 rs., Józef Wolski 400 rs., Feliks Bojarski 500 rs., Stanisław Kulpa 500 rs., Maryanna Warpuchowska 1\$, Piotr Warpuchowski 500 rs., Leonard Donorzecki 500 rs., Aleksander Mroziński 500 rs., Staś Wolski 100 rs., Leon Warpuchowski 500 rs., Anna Warpuchowska 200 rs., Wojciech Kulpa 500 rs., Franciszek Celmer 500 rs., Jan Plewczak 500 rs., Kazimierz Kostrzewicz 500 rs., Konstanty Baraszewski 500 rs., Leon Obadowski 500 rs., Marczak 600 rs., Józef Zieliński 500 rs. Razem 12\$300, odchodzi za przesyłkę pocztową 1\$200 — pozostaje 11\$100. Razem z dawniej złożonemi 39\$000. Suma ta została już wysłana do miejsca przeznaczenia.

Tow. im. T. Kościuszki w Kurytybie upominało ob. Piotra Troczyńskiego do zbierania składek miesięcznych i innych dochodów, wpływających do tegoż towarzystwa.

! Na Abranszes !

w Niedzielę d. 25 b. m. odbędzie się wielka zabawa z tańcami! **Przed balem fantowa loterya!**

Licytacje, śpiewy, deklamacje—pomiędzy tańcami.

Chór z tow. Św. Izydora.

Wejście na zabawę **mila**. Bilet na loteryę 500 reis. tylko, a wygrywa każdy.

Początek o g. 4 po południu.

Cały dochód na korzyść szkoły w **Abranszes!!**

Ofiary

na szkołę polską w Kurytybie wpłynęły: po pogadance złożono dobrowolnie 9\$200 i p. Szpor ofiarował 10\$800.

Pogadanka o Mandżurji i Chinach odbędzie się w niedzielę dnia 18 b. m. o g. 2 po południu.

Franciszek Majerkowski poszukuje brata swego **Konstantego Majerkowskiego**, który przed 5 laty przebywał na kolonii Guarany w Rio Gr. do Sul. Kto by o nim wiedział, raczy dać łaskawą wiadomość pod adresem:

Rua General Netto 45, Porto Alegre
Rio Grande do Sul—Brazil
Fr. Majerkowski.

Szakier

do sprzedania na Abranszes.

W lokalu tow. im. T. Kościuszki w niedzielę d. 11 b. m. o g. 2, ogólne zebranie Sz. Rodaków w sprawie Tow. Łączność i Zgoda.

Poszukuje się Stetana Pabisia z Królestwa Polskiego. Kto by z rodaków o takowym wiedział gdzie się znajduje, raczy dać znać pod adresem: G. Piątkowski, Colonia Guarany, Rio Gr. do Sul—Brazil.

100\$000 nagrody

dam temu, kto mi dostarczy akt zejścia brata mego **Konstantego Maczewskiego**, zamieszkałego przed 12 laty w S. Paulo, rua das Flores N. 34.

Władysław Maczewski
Lucena—Paraná—Brazil.

Przedśmiertelne listy.

Na mocy wyroku sądu wojennego, Rosyanie skazali na rozstrzelanie dwóch japońskich oficerów: Jakokawa i Oki, zaznaczając, że obydwoim pozwalają napisać pożegnalne listy. Oba listy pisane są z początku wyraźnym biegiem pismem, pod koniec są prawie nieczytelne. Najwidoczniej piszący ulegali wzruszeniu, nie mogąc już powstrzymać drżenia rąk. Oto treść: „Ojcze! Od mego dzieciństwa ty z matką tak zawsze niepokoiście się o mnie i tak bardzo kochaliście mnie, a ja, aż dotychczas, nie mogłem się wam nie tylko niczem odwdziżyć, lecz przeciwnie, czem dalej, tem więcej wam jeszcze trosk przysparzałem. A teraz stanąłem oko w oko ze swym nieszczęsnym losem. Obarczony wielkiem, szczytnem zadaniem, błąkałem się po Mandżurii, aż wreszcie wpadłem w ręce Rosyan. Za pięć minut przestanę żyć. Życia mi nie żal, gdyż umieram za ojczyznę, żałuję tylko, że nie dopiął celu w ostatniej chwili swego życia. Kreślę do was te słowa: Proszę, zapomnijcie o mnie. Miłość ku mnie wyrwijcie ze swych serc“. Drugi skazaniec zostawił list do swych dwóch synów: „Kochane dzieci! Ojciec wasz, z rozkazu swego cesarza, przybył do Mandżurii, lecz tu mi się nie powiodło. Zostałem ujęty przez rosyjskich żołnierzy i jestem skazany na śmierć. Stoję teraz naprzeciw skierowanych w pierś moją karabinów. Takim widocznie było moje przeznaczenie. Powinniście być dumni z tego, że ojciec wasz umiera dla wypełnienia obowiązku względem naszej ojczyzny. Uczęcie się nadal pilnie. Kochajcie matkę. Starajcie się być wielkimi ludźmi. Więcej nie mam wam nic do powiedzenia. Matce i wam pomagać będzie w dalszym życiu rząd“. Oba te listy, za pośrednictwem amerykańskiego posła w Petersburgu, przesłane zostały do Japonii.

ZE ŚWIATA.

W Pueblo (Amer. Półn.), podczas przejazdu pociągu, runął most na Edenie. 125 osób zabitych.

— **Sąd portowy** we Władywostoku uznał parowiec angielski „Knight Commander“ za legalnie zabrany, a zatopienie jego przez Rosyan za zupełnie prawne.

— **Z powodu** zatargu z Turcją, eskadra Stanów Zjednoczonych odpłynęła do Smyrny.

— **Wyprawa** angielska przybyła w d. 8 z m. do Lassy. Tybetańczycy nie stawili oporu.

— **Z Pesztu** (Węgry) donoszą, że w magazynie jednej z tamtejszych fabryk tytoniu wybuchnął pożar. Straty wynoszą około 2 milionów milr.

— **Przygotowują** się nowe posiłki niemieckie, które będą wysłane do Afryki z powodu powstania hererosów. Tworzą się nowe pułki. Końca kampanii przewidzieć niepodobna.

— **Poczta** niemiecka nie będzie przepuszczała przez granicę do Rosji żadnych zapieczętowanych kopert, w których znajdują się gazety lub druki. W ten sposób chcą Niemcy zasłonić Rosję przed nadsyłaniem agraicznych druków rewolucyjnych. Rozządzenie to świadczy, iż Niemcy czują

wielką potrzebę, aby w obecnej chwili okazać Rosygotowość do usług przyjacielskich.

— **Do Afryki** południowo-zachodniej wysłano w tych dniach, z Niemiec 13 oficerów, 355 podoficerów i szeregowców oraz 550 koni.

— **Medal** zasługi wojennej dla murzynów ustanowiony został z powodu powstania hererosów. Pierwsi dwaj czarni jegomości, których nagą pierś odtąd stroić będzie medal niemiecki, należą do szczepu bastardów, wrogię hererosom.

— **Senator** Szauman, ojciec mordercy Bobrikowa, został umieszczony w wilgotnych, podziemnych kazamatach osławionej fortecy petropawłowskiej w Petersburgu.

— **Zabitego** niedawno ministra rosyjskiego Plewego przybrała za syna pewna szlachecka polska rodzina we Wilnie. Plewe zaś, jako 15-letni młodzieniec podczas powstania w r. 1863 im. zadunucyował, iż jego przybrani rodzice należą do powstania.

— **Z Londynu** donoszą, że kierownik oddziału szlachetnych metali Rotszylda, Blumental, uciekł skutkiem nieudanej spekulacji. Wykryte braki dochodzą do sumy 350 tysięcy funtów szterlingów (około 7 milionów milreisów).

— **Grecya się zbroi.** Grecya zamówiła 140 dział polnych i 24 działa górskie w fabrykach Kruppa. Uchwalono również zbudować trzy opancerzone krążowniki.

— **W tych** dniach udaje się do Nowego Jorku kilku posłów angielskich celem porozumienia się w sprawie zawarcia sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi.

— **W roku** bieżącym powołanych będzie do wojska w samym tylko Królestwie Polskim 41 tysięcy 711 młodzieńców.

— **Książę Uchtomskij**, znany publicysta rosyjski, przyjaciel cara Mikołaja II, wypowiedział przekonanie jednemu z dziennikarzy japońskich na wystawie w St. Luis, że właściwym winowajcą, który sprowadził obecną wojnę, są Niemcy. Rząd niemiecki podstępnie namawiał Rosję do podziału Chin i tylko pod wpływem podszeptów niemieckich Rosja obsadziła Mandżurię. Te piękne słoweczka Niemiec wplątały Rosję w wojnę, którą musi prowadzić aż do pomysłu dla siebie załatwienia, ks. Uchtomski nie przypuszcza bowiem, ażeby Japonia mogła zwyciężyć. Oto co mówi jeden z największych działaczy rosyjskich.

— **Ze szczegółów** zamordowania ministra Plewego dowiadujemy się, że powóz, w którym on zwykle jeździł, posiadał grubą osłonę stalową przeciwko kulom. Powóz ten przedstawiał formalnie małą ruchomą twierdzę. Opuszczając dom, Plewe wskakiwał do powozu z pośpiechem i w tej chwili otaczała go eskorta.

— **Król** belgijski Krystyan jest poważnie chory.

— **Ludność** miejscowości Augusta w St. Georgii, w Ameryce Północnej, zlynczowała (uśmierciła) 15 negrów, podejrzanych o zabicie jednego białego.

— **W okolicy** Madrytu (Hiszpania) odkryto bogate pokłady złota. W całej Hiszpanii zapanowała z powodu tego wielka radość.

— **Na kuli** ziemskiej, według świeżych obliczeń, jest obecnie 29 tysięcy 943 parowców i żaglowców. Najwięcej okrętów ma Anglia, bo 11 tysięcy 134.

— **Postanowiony** jest już wyjazd kró-

la angielskiego Edwarda z początkiem roku przyszłego do Ameryki Północnej.

— **Koronacja** króla serbskiego Piotra ma nastąpić 21 września b. r.

— **Precz z Francją!** Donoszą, że w czasie rozruchów w Kobe; w Japonii, spalono konsulat francuski. W całej Japonii wielkie demonstracje przeciw Francji.

— **Hiszpański** król Alfons ma zostać zięciem Wilhelma.

— **Znowu** jeden statek angielski „Calchas“ został zabrany przez Moskalki.

— **Potężny** strajk robotników w zakładach amerykańskich przybiera coraz większe rozmiary. Liczba strajkujących dochodzi już do 100 tysięcy.

— **W Finlandyi**, w miejsce dotychczasowej waluty fińskiej, wprowadzają walutę rublową rosyjską.

— **Nowe lotrostwo moskiewskie.** Z powodu zamordowania Plewego, przebywający w Rzymie agent rosyjski Manuliew, napisał polską rewolucyjną odezwę do wybitnych obywateli Polaków w kraju, rzekomo od przebywających w Rzymie księży polskich i odezwę tę rozesłał, aby podejrzanie rzucić na Polaków. Szczęście, że został wykrytym.

— **Wulkan** Wezuwiusz bucha ogniem. Zapanowało przerażenie między okoliczną ludnością.

Wesoły kącik.

U DOKTORA.

Doktor: — Trzeba przyjmować pokarmy lekko strawne, jak: jajka na miękko.....

Pacjentka: — Panie doktorze, ja jak nie znoszę!

Doktor: — Znosić pani nie potrzebuje, od tego są kury. Pani będzie je tylko spożywać.

OGŁOSZENIA.

— „Casa Higienica“ — Zakład kąpielowy

przy ul. João Negrão róg Visconde de Guarapuava.

Nowo-otworzony a wygodnie urządzonej zakład kąpielowy, otwarty codziennie od 9 rano do wieczora, — poleca następujące rodzaje kąpeli:

Łaźnia parowa, z wanną i prysznicem.

Wanny z wodą gorącą i zimną — przy każdej prysznic dowolnie regulowany t. j. zimny lub ciepły.

Prysznice oddzielnie

Ceny najniższe bo od 300 reisów w górę, w czem już policzone jest mydło i ręcznik.

Woda miękka, klarowna!

Staranna czystość!

Usługa szybka!

Upraszam o sprawdzenie.

Robert Langer.

Potrzebna jest uczciwa i pracowita służąca, znająca się dobrze na gotowaniu. Wiadomość w Redakcyi Gazety Polskiej.

Paranagua

Dla przejeżdżających tani wikt i nocleg przy ul. Paisandú N. 18.

Mówią po polsku i po niemiecku.

Precz z Rtecią!

w chorobach zwierząt.
MATA BISZEJRA
Nafkryl.

—o—

Niezawodny środek przeciw robactwu u zwierząt, bez złych następstw jakie powoduje rtec i łatwy do zastosowania to **Nafkryl czyli Mata Biszejra.**

Wyborny to środek przeciw robactwu, parchom, wszom, pchłom, kleszczom, strupom gniącym, słowem znakomite lekarstwo na wszelkie choroby zwierząt

TO NAFKRYL

który leczy ale nie szkodzi jak inne środki.

Cena niska!!!

RAULINO HORN & OLIVEIRA

jedyni właściciele

— S-TA KATARZYNA. —

Trzeba zawsze żądać wyraźnie **NAFKRYL** — Raulina Horn i Oliveiry aby nie kupić środka podróbnego t. j. falsyfikat który nie nie pomaga, a nawet często szkodzi. Tak na przykład, niesumienni sprzedawcy wtykają nieostrożnym nabywcom kreglinę i inne środki, które pozornie naśladują tylko **NAFKRYL** czyli **Mata Biszejra**.

Jedyni agenci na całą Paragę **Fernandes Loureiro i Komp.** (dom José Nabo) — ul. 15 de Novembro N. 11 W KURYTYBIE.

Zakład fotograficzny J. Weiss i Braci.

przy ul. Liberdade w Kurytybie.

Wykonywa wszelkie prace w zakres sztuki fotograficznej wchodzące po niskich cenach.

Nagrodzony na wystawie wiedeńskiej 1901 r.

ANTONI CARNASCIALI i Komp.

Dom handlowy naprzeciwko Merkady.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Sz. pp. kolonistów polskich, że kupujemy i płacimy dobrze we wszelkich ilościach

wosk, skóry, rogi, kukurydzę, fiżon i wogóle wszelkie produkty kolonialne.

Dom nasz poleca jednocześnie Sz. publiczności polskiej swój obficie zaopatrzony skład artykułów spożywczych, gdzie sprzedajemy najtaniej, tak hurtownie do sklepów jak detalicznie pojedynczym osobom.

Naszą zasadą jest płać dobrze aby kupować dużo, i sprzedawać tanio, aby sprzedawać dużo.

Antoni Carnasciali i Komp.

plac Muncypalny N. 12, — naprzeciwko Merkady

Dr. Med. Józef Ferencz

przyjmuje chorych od 10 do 11 przed południem i od 2 do 4 po południu. Mieszka w domu braci K. Lulm, ul. Riachuelo N. 30. róg ul. Marumby. (Wejście od Marumby).

Bento Taborda

N. 37, ulica 15 de Novembro N. 37 (dawniej „Casa Coelio“).

Wielki i urozmaicony wybór towarów bławatnych, modnych, drobiazgów, perfum z różnych fabryk.

Każdy okręt przywozi nowości.

Sprzedaz po cenach najtańszych.

ul. 15 de Novembro 37 w Kurytybie.

Bento Taborda.

SKLEP POLSKI

przy ul. Matto Grosso N. 22

(dom ob. Domańskiego), kupuje żyto, jęczmień, grykę, kartofle, cebulę, czosnek, siemienie lniane, wosk, miód, masło, jajka i t. d. Placi dobrze.

Michał Chmielewski
OBRONCA

przeprowadza sprawy sądowe, wyrabia papiery do służy cywilnego oraz załatwia wszelkie sprawy w urzędach, jak na alfandę, w kolonizacji, intendencji i t. p.

Porto Alegre — Biuro: rua General Camara N. 40, od 12 do 2-iej.

Pomieszk. rua General Netto 45.

Rodakom po za miejscowym — udziela porad listownie.

Taborda i Bracia.

Firma Taborda i Bracia (Irmãos), zawiadamia pracownicą ludność polską tego Stanu, że otrzymuje zawsze wprost z Europy, za pośrednictwem swoich agentów w Hamburgu, Wiedniu, Berlinie, Paryżu, Manchester i t. d. wielki wybór towarów lokciowych, modnych i rozmaitych drobiazgów. Dwa sklepy naszej firmy znajdują się: jeden przy ulicy Jose Bonifacio N. 1 (obok katedry) a drugi przy ul. 15 de Novembro N. 47. Ceny bardzo niskie.

Zakład Zegarmistrzowski

R. Roedera i Brata

ul. Riachuelo 32.

Poleca swój obficie zaopatrzony sklep najrozmaitszych zegarów i zegarków, tudzież biżuterii i grających skrzynek Szanownej Publiczności po cenach najumiarkowanych.

Robert Sozzi

Mechanik

ulica S. Francisco N. 40.

Wykonuje specjalne reperacje maszyn do szycia i broni wszelkich systemów oraz pomp i rowerów. Ma zawsze na składzie maszyny do szycia tak ręczne jak i nożne gwarantowanej dobroci, również i inne przedmioty do sprzedaży. Ceny umiarkowane.

Przybywającym do Kurytyby polecamy za kład hotelowy

A. Dolskiego

— położony w środku miasta —

przy ul. Marumby

Kuchnia europejska i brazylijska. Usługa szybka, ceny umiarkowane.

Barra-Feia.

Prawnie upoważniony, zawiadamiam wszystkich dłużników, miejscowej filii handlowej, firmy H. Burmester i S-ka, której wszystkie aktywa stanowią własność Adolfa Baumgartena, aby w terminie jak najkrótszym, do niego się zgłosili, celem porozumienia się co do spłat swoich zobowiązań (długów) jemu, lub temu, kogo on (A. Baumgarten) do tego upoważni. W razie nie zgłoszenia się, dłużnicy, pociągnięci zostaną do odpowiedzialności — sądowo.

Kurytyba d. 23 Marca 1904 r.

Gustavo da Cunha Lessa.

obrońca sądowy (sóciador).

»Cafe' Globo«

specjalna Kawa mielona

na placu Tiradentes N. 43

w pobliżu Katedry.

Fortunato Paiva i Komp.

Dopiero nadeszły

wprost z Europy

książki do nabożeństwa małe dla dzieci i większe dla dorosłych, w nader pięknych oprawach, po cenach niższych.

CEZAR SZULC.

ul. Barão do Serro Azul N. 6

Kurytyba — Parana

Makę żytnią,

pszenną oraz inne produkty rolne, zawsze świeże, sprzedaje bardzo tanio „Sklep Polski“, ul. Matto Grosso 22.

Pigułki przeczyszczające RAULIVEIRY

czysto roślinne

Zatwierdzone przez federalny Urząd Sanitarny
Nagrodzone wielu medalami I klasy na różnych wystawach
a odznaczone

najwyższą nagrodą na wystawie w Chicago.

—(·)—

Są to jedyne pigułki, które z wielkim skutkiem zastępują inne—przykre środki czyszczące jak olej itp.,
wyborny rezultat osiągnięty w ciągu 20 lat
jest najlepszym dowodem ich skuteczności przeciw
chorobom żołądka, wątroby i kiszek.

Leczą też znakomicie choroby z niestrawności
powstałe, bóle brzucha, dolegliwości żółciowe, nieregularność u kobiet, zawroty głowy, osłabienie, hemoroidy, kolki, rżnięcia; usuwają brak apetytu itp.

Nie wymagają diety

ani innej specjalnej ostrożności w pokarmach.

**Wyststrzegać się naśladownictwa i
falsyfikatu.!!**

Cena niska.

Dostać można we wszystkich lepszych aptekach i
domach handlowych.

Raulino Horn i Oliveira, jedyni właściciele i fabrykanci. — Sta Katarzyna.

Skład na Paragę—Fernandes Loureiro i Komp.
(Dom José Nabo)—ul. 15 de Novembro N. 11.

Pieśni polskie po 500 reisów egz., można dostać w redakcyi Gazety Polskiej.

Baczność!

Dobrze znany Sklep

nasz jak dotąd, tak i w przyszłości zaopatrzonym będzie zawsze we wszystkie potrzebne towary tak spożywcze jak i do różnych celów gospodarstwa służące. Na składzie posiadamy zawsze duży zapas towarów kupowanych z pierwszej ręki, co nam pozwala sprzedawać wszystko jak najtaniej.

Sprzedajemy dużo, bo sprzedajemy tanio, zawsze też sprzedawać będziemy tanio aby sprzedać dużo. To nasza zasada.

Poradę i pomoc prawną zawsze też u nas Rodacy znajdą rzetelną.

**Szymon Brzoza i brat.
róg Amerika i Serrito.**

Ostatnia moda!

Skład kapeluszy i parasoli

Stanisława Woyskiego



przy ulicy 15 de Novembro N. 94 w Kurytybie

Zawiadamia przyjaciół i stałych gości, iż świeżo otrzymał wielki wybór kapeluszy męskich, damskich i dla dzieci, oraz wspaniały asortyment parasoli, parasolek i laszek.

Posiada również dobór bielizny i drobiazgów toalety męskiej, jak:

koszule, kalesony, kołnierzyki, mankiety, spinki, krawaty, chusteczki i t. d. i t. d.,

przy cenach znanych ze swej taniości.

SKŁAD

zupełnie nowy i doskonale
zaopatrzony w wyroby
wełniane najmodniejszych
deseni i kolorów!

WIELKI WYBÓR materiałów letnich, jak: tartany, fulary, organdiny, alpagi, spudniczki, podszewki, satynki—lniane i jedwabne.

OLBRZYMI WYBÓR materiałów wełnianych i bawełnianych na ubranie dla chłopców.

SKŁAD gustownych sztuczek na ubrania dla panów.

SZTUCZKI ALPAGOWE po 15\$000 na marynarki dla panów

Materiały wyborne do prania od 500 reisów za metr i wyżej.

FILCOWE ISŁOMIANE kapelusze dla dzieci i dorosłych.

NAJTROSKLIWSZY wybór, przeróżnych artykułów modnych we wszelkich formach, deseniach i kolorach. Bogaty wybór amerykańskich, francuskich i angielskich wyrobów, haftów i bielizny.

NAJLEPSZE, nici angielskie do szycia po 1\$500 za tuzin.

Każdy okręt przywozi nowe artykuły mody.

O odwiedzinę prosi

A. Fleischmann.

(Sukcesor).

UWAGA.

—0—

Niniejszem zawiadamia niżej podpisany, przyjaciół w stolicy i w głębi kraju zamieszkałych, iż otworzył sklep towarów bławatnych, modnych, żelaznych, drobiazgów etc. etc., przy ulicy **Largo da Ordem N. 3** w Kurytybie pod firmą osobistą:

W. H. A. PETERS.

Rozporządzając wszelkimi środkami potrzebnymi do należytego prowadzenia interesu i dobrego służenia klientom i przyjaciołom moim, spodziewam się iż będę zaszczycony ich wysoką protekcją ufając, iż dołożę wszelkich starań, aby się godnie wywiązać z moich przyrzeczeń.